

Lwowie. Choroba ta rozwinęła się na tle nerwowym i przybrała tak groźne rozmiary, iż okazała się potrzeba stałej i bardzo troskliwej opieki lekarskiej.

Dr. Iwan Franko, to indywidualność w społeczeństwie ruskim bardzo wybitna. Nazwisko jego jest też powszechnie znanem. Pamiętne są jego rewelacje, jakimi jako wstępem zaopatrzył zbiór swych nowel. Wyraża się tam ten utalentowany literat o narodzie ruskim bardzo ujemnie i wyraża żal, że urodził się Rusinem, członkiem społeczeństwa o bardzo niskiej kulturze. Jeszcze bardziej pamiętnym jest jego artykuł, zamieszczony w wiedeńskim dzienniku „Die Zeit“, a omawiający znaczenie Mickiewicza w literaturze. W artykule tym nazwał dr. Franko naszego genialnego wieszczę poetą zdrady, opierając się na tendencji „Konrada Wallenroda“. Ze strony polskiej otrzymał też wówczas bardzo ostrą i stanowczą odpawę, zbijającą sofistyczne wywody ruskiego krytyka.

Oba te głośne fakty z życia dr. Franki charakteryzują bardzo dobitnie jego umysłowość i jego psychikę. Z jednej strony uczucie żalu i niezadowolonia z powodu swej przynależności do niekulturalnego narodu, z drugiej wysoka inteligencja i aspiracje górne, wywołały pewnego rodzaju walkę duchową i kto wie, czy nie tu trzeba szukać przyczyn obecnej choroby dr. Franki.

## Kronika tygodniowa.

(Jubel w Wiedniu. — Zjazd książąt niemieckich. — Wspomnienia historyczne. — Demokratyczność wiedeńska. — 400 orderów. — Kanikularna interpelacja p. Budzynowskiego. — Z bruku krakowskiego. — Oszustwa przemysłowców niemieckich.)

W czwartek ubiegłego tygodnia mieli Wiedeńczycy ogromny „Jubel“, najwyższy stopień tego, co się u nich nazywa „a Hetz“. Z dawien dawna kochają się mieszkańcy „miasta Feaków“ — jak nazwał Wiedeń poeta Grillparzer — w tego rodzaju „jublach“, czy „hecach“. Pochód Buffalo Billa, wjazd Barnuma, przybycie do Wiednia książąt niemieckich — wszystko to jest równie pożądanym przedmiotem dla naiwnej ciekawości, można by nawet powiedzieć gapiostwa Wiedeńczyków. A każdy „jubel“, czy każda „heca“ zasługuje wtedy na uznanie jako coś najwyższego — „s'Höchste“ — jeżeli przy tej sposobności jest jaknajwięcej błyskotek, barw, huku i krzyku.

Pocziwi Feakowie nad „pięknym, modrym Dunajem“ mieli taką niebotyczną hecę, gdy na czele hućców polskich wjeżdżał do miasta Sobieski i uczynili wtedy głębokie spostrzeżenie, że król nasz ma... piękne wasy. Oklaskiwali wtedy Polaków jako zbawców, ale w dwa przeszło wieki później oklaskiwali również wojaków francuskich, którzy od Padu aż po Dunaj bili wojska austriackie. Ale to nic, mimo to był „jubel“ na widok Francuzów, taki sam, jak później na widok Bismarcka, albo też Kowbasiuka, ruskiego posła do Rady państwa. Jakże nie miał być „jubel“ teraz, gdy przybyło do Wiednia aż 12 książąt Rzeszy niemieckiej pod wodzą cesarza Wilhelma II., ażeby złożyć cesarzowi Franciszkowi Józefowi życzenia z powodu jego sześćdziesięcioletnich rządów. Wszyscy w lśniących mundurach, wszyscy ze świtami, równie lśnąciami. Galowe powozy, stangreci, poważni jak ministrowie, obok nich strzelcy, dumni ze swoich siedzeń na koźle, szpaler wojskowy, flagi, maszty, girlandy, muzyki, słowem „a Hetz“.

Możeby cesarzowi Franciszkowi Józefowi było przyjemniej, gdyby na czele książąt stał regent bawarski, ale skoro Wilhelm II. jest cesarzem niemieckim, a hołd był jego pomysłem, więc on musiał przemawiać imieniem swoich ukoronowanych kolegów. Niektórzy koledzy zrezygnowali z tej zaszczytnej podróży i pozostali w domu, a są to ci właśnie książęta niemieccy, którzy najbardziej wysługiwali się Prusom i dlatego zostali najlepiej przez wdzięcznych Hohenzollernów oskubani. Pracowali „pour le roi de Prusse“. Przemawiał tedy do cesarza Franciszka Józefa cesarz Wilhelm II., potomek „wielkiego“ Fryderyka, który Austrii zabrał Śląsk, a wnuk Wilhelma I., który Austrię wyrzucił ze związku niemieckiego, co ludom słowiańskim z pod berła Habsburgów jest bardzo pożądanem, ale dla obecnego cesarza było wielce upokarzającym, równie jak klęska pod Sadową. W swej przemowie hołdowniczej zapewnił cesarz Wilhelm jubilata o „wierności i przyjaźni“ sprzymierzeńców niemieckich, zaś cesarz austriacki w swej odpowiedzi stwierdził, że przymierze austriacko-niemieckie dąży do celów pokojowych,

a hołd jest „uroczystem zamanifestowaniem zasady monarchicznej“. A słowa te wypowiedziane zostały w zamku Schönbrun w owym pokoju, który nosi nazwę Maryi Antoniny, arcyksiężniczki austriackiej, a późniejszej żony króla francuskiego Ludwika XVI. Jak wiadomo Marya Antonina dała głowę pod nóż gilotyny, podobnie jak jej małżonek królewski. Takie kontrasty powstają czasem dzięki przypadkowi, który zrzucił, że cesarzowa niemiecka zamieszkała w „sali gobelinowej“, gdzie wyziona ducha ks. Reichstadtzki, syn Napoleona I. i żony jego, równie arcyksiężniczki austriackiej. W sali tej mogła żona Wilhelma rozmyślać o przebrzmiałej świetności Napoleonów i wzroście Hohenzollernów. A również przypadek zrzucił, że gdy w Wiedniu monarchowie sławili trójprzymierze, w Czechach grzebano zwłoki dra Herolda, który tak energicznie występował zawsze przeciwko przyjaźni z Prusami.

Oczywiście ogromny „jubel“ sprawiła Wiedeńczykom ta okoliczność, że pomiędzy gratulantami pod wodzą cesarza Wilhelma II. znajdował się także burmistrz miasta Hamburga, dr. Burchard, jako przedstawiciel wolnych miast hanzeatyckich. Czy ten burmistrz w starym stroju cywilnym, z wielką kryzą dokoła szyi, uważany był za kolegę przez resztę gratulantów? Podczas obiadu cesarz austriacki w toaście swoim przemówił do „cesarskich i królewskich mości“, dalej do „mości“ tylko „królewskich“, do „najjaśniejszych książąt“, naostatek zaś do „przedstawicieli wolnych miast hanzeatyckich“. A więc przedstawiciel Hamburga, największego w Niemczech miasta handlowego, musi stać za „najjaśniejszym“ księciem Lippe, typowym niemieckim książęciem tuzinkowym, jednym z tych, których ośmieszył genialny Heine. Ale burmistrz Hamburga brał udział w hołdzie pomiędzy panującymi książętami, brał także udział w uczcie galowej, a to było właśnie dla Wiedeńczyków powodem do „jublu“. Demokratyczny ich duch był zupełnie zadowolony. Zresztą demokratyczny dziennik „Nenes Wiener Tagblatt“, dając sylwetki gratulantów, na ostatku umieścił osobę dra Burcharda, o którym powiada, że się odznacza „powagą i świadomością swej wartości“. Tak wygląda demokratyczność Wiedeńczyków. Ażeby zaś nie pominąć żadnego ważnego momentu z czwartkowej uroczystości hołdowniczej, wspomnieć należy jeszcze, że sam cesarz Wilhelm rozdał w Wiedniu 150 orderów, reszta książąt 250, razem więc 400. Aż serce rośnie!

Przerywam, ażeby się nie rozpłakać, a zarazem przechodzę do innego tematu. Opowiem bajkę. W pewnej kamienicy mieszkali sobie dwaj lokatorowie, z których jeden, znacznie zamożniejszy,łożył na utrzymanie kamienicy, bronił jej całości przed niesumiennymi sąsiadami, upiększał ją, nie czyniąc nigdy różnicy pomiędzy sobą, a swoim współlokatorem, któremu owszem ciągle wyświadczał bezinteresowne przysługi. Drugi lokator przyjmował chętnie wszystkie przysługi i dobrodziejstwa, aż pewnego razu poszedł do sąsiada, najbardziej wrogo dla obu usposobionego i żalił się przed nim, że musi robić niepotrzebne wydatki, idące na korzyść pierwszego lokatora. Sąsiad uśmiechnął się ironicznie, wiedząc, że drugi lokator poprostu kłamie, ale skorzystał ze sposobności, ażeby podsyć waśń i naturalnie wyraził sympatyę skrzywdzonemu rzekomo lokatorowi.

P. Budzynowski, znany hajdamaka i poseł ukraiński do parlamentu austriackiego, wniósł do prezidenta gabinetu interpelację, w której bredzi, jakoby „na Rusinach wymuszano składki na polskie cele narodowe“. Rusini, zwłaszcza „urzędnicy i służba ruska“, dawali, lub dają jeszcze, oczywiście pod przymusem, datki na odnowienie Wawelu, na pomnik Mickiewicza, na Towarzystwo szkoły ludowej, na kościół św. Elżbiety we Lwowie itd. Ruskim urzędnikom i ruskiej służbie polscy przełożeni — jak się wyraża p. Budzynowski — „kradną poprostu grosz“. Ależ panie Budzynowski, czy sądzisz pan, że prezydent gabinetu baron Beck jest tak naiwny i uwierzy panu? Ażeby dawać, trzeba coś mieć, a Rusini mają tak mało, że biorą od Polaków pełną garścią. A jakże, panie Budzynowski! Pan wiesz o tem bardzo dobrze, równie jak wie o tem Siczyński i podobni jemu i panu. Jeszcze niema kanikuły, a pan, panie Budzynowski, już prawisz o wężu morskim. A może dają pieniądze na „cele polskie“ owe deputacje ruskie, które przybywają do Wiednia, same nie wiedząc poco, a wracają często do kraju za pieniędzmi posłów polskich. Co do mojej osoby, to wyznaję otwarcie, że jestem dłużnikiem p. Budzynowskiego. Zawdzięczam mu chwilę serdecznego śmiechu, który tak jest rzadkim w obecnych cza-

sach. Dziękuję wam, hospodyne Budzynowskiej. A może pan wolisz po niemiecku? Bo to Ukraińcy mają predylekcję do niemieczyny.

Wracam na bruk krakowski. Nie wiem, jaka będzie pogoda w chwili, gdy czytelnicy będą mieć w rękach niniejszy numer „Nowości Ilustrowanych“, ale teraz, gdy piszę, moją kronikę „Jupiter pluvius“ wcale nie myśli o zamknięciu upustów niebieskich. Chłodne i dżdżyste powietrze, a wszakże już dobiega pierwsza połowa maja. Krawcy nasi, sądząc logicznie, że maj jest od tego, ażeby podczas jego 31 dni urządzić majówki, wystąpili pierwsi z tą myślą, ale zawiedli się na barometrze i odwołali swoją majówkę. Co najgorsza, to fakt, że odwołanie jest bez terminu. Czyżby panowie krawcy stracili nadzieję, że w bieżącym roku wogóle będzie pogoda kiedykolwiek?

Dalej zanotować muszę dla wiecznej pamięci, że gmina miasta Krakowa zaczęła burzyć bramę forteczną, która dotąd zamykała ulicę Wolską i przecinała wspaniałą perspektywę na Błonia. Oby to był tylko szczęśliwy początek, oby nareszcie jak najprędzej zniesione zostały wszystkie wały forteczne, opasujące pierścieniem nasze miasto, które się nie może skutkiem tego rozwinąć. Wały te pod względem strategicznym nie mają już dzisiaj żadnej wartości, są więc dla wojska zbyteczne i nieużyteczne, a utrzymanie ich pochłania znaczne sumy. Zniesienie tych wałów i posunięcie linii obronnej na dalszą odległość jest więc równie pożądanem dla wojska, jako też i dla miasta, a że sprawy wojskowe w takich razach mają rozstrzygające znaczenie, więc wały mogą już paść. Byłby to dla Krakowa piękny dar jubileuszowy.

Ale jakże mamy wierzyć w dary, skoro nie możemy doczekać się, ażeby nam dano to, do czego mamy prawo, czego możemy żądać. Czy rząd wybuduje kanał z Bogumina do Krakowa, jako przedłużenie kanału z Wiednia do Bogumina? Rząd uczynił wszystko, ażeby poprzestać na kanale do Bogumina, a Kraków i Galicyę zbyć o-bietnicą, o której wiadomo z góry, że nie będzie spełnioną. Wprawdzie z Wiednia nadeszły w tej sprawie pomyślnie wiadomości, że mianowicie już w najbliższych dniach nastąpi zwiedzenie trasy kanałowej na przestrzeni aż do Krakowa, ale chociaż kronikarze bywają z urzędu optymistami, ja nie ufam jeszcze i uwierzę w kanał dopiero wtedy, gdy zostanie już wybudowany. Zwiedzanie trasy i przeróżne inne czynności mogą być dokonane dla ugłaskania opinii publicznej, a na budowę będziemy czekać tak długo, dopóki to się będzie podobało niemieckim ministrom i hofratom.

Pomiedzy wyrobami przemysłu niemieckiego, zalewającymi kraj nasz, niepoślednie miejsce zajmują rozmaite przetwory chemiczno-lekarskie, które publiczność nasza kupuje i spożywa nawet bez porady lekarskiej. O niektórych przetworach tego rodzaju zamieścił w ostatnim numerze „Przegląd lekarski“ następującą notatkę, którą przytaczamy dosłownie:

„Tak zwane soki mięsne, wyrabiane przez fabryki niemieckie, rzekomo przez wyciśnięcie świeżego mięsa wołowego, zbadali w ostatnich czasach w monachijskim zakładzie higienicznym Horiuchi i Geret (*Muench. med. Woch.* 1908, Nr. 17). Według badań tych są te „soki“ (Puro, Robur) prostą mieszaniną białka jaj z wyciągiem mięsnym, na co wskazują zarówno rozbiory chemiczne, jak i odczyny biologiczne (swoista precypitacja). Do podobnych wniosków doszli już wcześniej Brehmer (*Zjazd lek. i przyr. niem.* 1890) i Hutchinson (*Lancet* 1902), z których drugi oświadcza, że każdy może sobie niezmierzanie tanio sam sfabrykować taki „sok“ mięsny, za jaki drogo zapłaciłby w handlu: wystarczy białko jaja, zmieszane z równą ilością wody, przecedzić przez muślin i dodać dla smaku dowolną ilość wyciągu mięsnego Liebiga, rozpuszczonego w ciepłej wodzie. Fabrykanci „soków“ podnieśli gwałtowny protest przeciwko tym badaniom, wskazując, że publiczność przez długie lata wprowadzano w błąd“. Nam się zdaje, że to wprowadzanie w błąd, czyli poprostu oszukiwanie praktykuje przemysł niemiecki także na innych polach, zwłaszcza wobec Galicyi.

h. j — e.

**B. Gabryelska, Krzysztofory Kraków.** Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędných fabryk fortepian, pianina, harmonie i pianole za gotówkę lub na spłaty nawet dwudziestomiesięczne bez zaliczki.